

ZOFIA TOPOLNICKA

Ochotniczka Zofia Topolnicka, 22 lata, uczennica, panna.

Aresztowana [zostałam] 13 kwietnia 1940 r. W nocy ok. godz. 2.00 przyszło trzech rosyjskich żołnierzy, którzy przeprowadzili szczegółową rewizję za bronią, po czym zapytali, gdzie jest pułkownik policji Aleksander Topolnicki. Z chwilą, gdy matka im odpowiedziała, że nie wiemy, kazali się prędko ubierać, nic nie pozwolili zabrać ze sobą i powiedzieli: „Wy pojutrze wróćcie, jedziecie tylko na przesłuchanie do Stanisławowa”. Wówczas wywieźli mnie z matką i dwoma braćmi do semipałatyńskiej *obłasti*, do sowchozu Michajłówka. Miejscowość ta składała się z 23 glinianych domków oraz jednego baraku, w którym mieszkali Polacy. W jednej izbie tego baraku przebywało ok. 18 ludzi. Warunki higieniczne były fatalne, chociażby ze względu na to, że woda była dwa i pół kilometra [dalej] od miejsca zamieszkania. Nie było podłogi, a piece, które sami budowaliśmy, dymiły. Jeśli idzie o teren, to dokoła były gołe góry i pusty step.

W sowchozie były 24 rodziny polskie, z tego dwie żydowskie. Wszyscy zostali wywiezieni przeważnie za to, że mężowie byli wyższymi oficerami wojska lub właścicielami przedsiębiorstw. Poziom umysłowy i moralny był bardzo dobry, wzajemne stosunki przyjacielskie.

Życie było okropne. Dzień pracy zaczynał się od 4.00 rano [i trwał] do 21.00. Na wiosnę praca była w stajni, gdzie z nawozu robiło się opał na zimę. Następna praca zaczynała się na stepie, to były sianokosy. Dostawaliśmy trzy razy dziennie jeść, tzn. rano herbatę z chlebem, na obiad rosół z mięsem i wieczorem też herbatę z chlebem. Norma chleba na dzień wynosiła 300 g. Jeśli idzie o wynagrodzenie pieniężne, to z początku nic nie płacili, dopiero po dwóch miesiącach dostawaliśmy ok. 80 rubli.

Ubrania w ogóle nie można było nigdzie dostać, tylko to, w którym się przyjechało, służyło do pracy.

Władze NKWD przyjeżdżały do nas trzy razy i spisywały dane dotyczące miejsca zamieszkania w Polsce, a raz mieli przemowę do Rosjan i Polaków o wojnie niemiecko-rosyjskiej. Propagandy komunistycznej nie szerzyli.

Pomoc lekarska była dobra, szpital był jeden, 120 km od posiołka. U nas zmarło czworo ludzi: Ostrowska, Jan Kierski, hr. Bielski, Maria Starzyńska.

Łączność z krajem mieliśmy dość dobrą, dostawaliśmy również paczki.

Zostałam zwolniona w październiku 1941 r. na podstawie amnestii. Z posiołka wyjechałam do Czokpaku, skąd z dywizją wyjechałam jako rodzina wojskowa do G'uzoru, a tu wniosłam podanie o przyjęcie do Pomocniczej Służby Kobiet. 15 maja 1942 r. zostałam przyjęta.